

Józef Ż y c i ń s k i, *Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, ss. 206.

Nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego ukazała się kolejna książka Józefa Życińskiego, którego biogram zamieszczony na okładce książki zawiera następujące dane: „(ur. 1948) – ksiądz katolicki, arcybiskup metropolita lubelski, filozof, teolog, eseista, autorytet moralny, członek Papieskiej Rady Kultury, autor wielu publikacji, m.in. książek *Wiara wątpiących*, *Bruderszajt z Kainem*, *Medytacje nas moralnym spadkiem po PRL*”. Ten w istocie bardzo skromny biogram kryje jednak postać niezwykle ważną dla Kościoła polskiego, Kościoła powszechnego, wreszcie dla polskiej i światowej nauki, bo arcybiskup Życiński, to przecież jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich filozofów mających wpływ, poprzez swoje publikacje, a także poprzez zagraniczne wykłady, seminaria, konferencje, zjazdy i odczyty na światową naukę i kulturę. Zwłaszcza iż jego zainteresowania i pasje twórcze są bardzo rozległe i koncentrują się wokół filozofii nauki, kosmologii relatywistycznej, metalogiki, historii nauki, badań relacji między nauką a wiarą czy filozofii

procesu Whiteheada i jego roli we współczesnym wykładzie chrześcijańskiej doktryny. Należy przy tym podkreślić fakt, że abp Życiński swoją myśl prezentuje nie tylko w formie prac naukowych publikowanych w różnych językach, którymi znakomicie się posługuje, ale także w przystępnej formie publicystycznej, która ma walor popularyzatorski, a przez to jest niezwykle pożyteczną społecznie publikacją, co niestety często bywa widziane nieprzychylnie przez niektóre polskie kręgi akademickie. Tymczasem taka praca popularyzatorska jest na świecie powodem do dumy i ma ogromny walor intelektualny, świadczy o wysokiej klasie publikującego autora – naukowca. Zaslugą Józefa Życińskiego jest więc właśnie takie podejście do tematów, często trudnych i wymagających pewnego przygotowania od odbiorców, które pozwala czytelnikowi mniej wyrobionemu, zrozumieć dane zagadnienie w sposób jasny i komunikatywny. Lektury książek Życińskiego przynoszą bowiem ich czytelnikom ogromną korzyść intelektualną, co jest zasługą klarowności stylu, precyzji myślenia, przepięknego, bogatego języka urzekającego gamą niezrównanych, niespotykanych i barwnych porównań, nawiązywaniem do mnóstwa lektur z różnych dziedzin, a także odwoływania się do rozlicznych doświadczeń własnych i cudzych, „do biografii pięknych dusz” (Życiński przywołuje w swoich esejach m.in. takie postaci, jak: Halina Mikołajska, Irena Sławińska, Karolina Lanckorońska), do „stylu arystokratów ducha” (Jan Nowak Jeziorański, ks. Józef Tischner), które czynią z lektury książek Życińskiego pasjonującą przygodę intelektualną, inspirującą do własnych przemyśleń, a także do pogłębienia własnego widzenia Boga, świata i człowieka.

Taką książką, która może stać niezwykle cennym źródłem refleksji o współczesnym człowieku i jego miejscu w świecie jest właśnie książka *Odyseusz czy playboy? Kulturowa odyseja człowieka*. Lektura tej książki z całą pewnością przyniesie potencjalnemu czytelnikowi ogromną porcję fascynujących rozważań na temat losu i kondycji człowieka zanurzonego we współczesności, nazwanej etapem postmoderny, który ma być reakcją na intelektualne rozczarowania oświecenia. Ten postmodernistyczny charakter współczesności niestety nie przynosi złagodzenia postoświeceniowych rozczarowań, zrodzonych na gruncie niezrealizowanych idei o powszechnej wolności, równości, wielkości i szczęściu dla wszystkich, a wręcz przeciwnie. Okazuje się bowiem, że owa ewolucja kulturowa zamiast stać się źródłem postępu, stała się źródłem wielorakich frustracji, niezrealizowanych marzeń, porzuconych nadziei. Życiński charakteryzuje między innymi tę epokę, nawiązując do porównania zaczerpniętego ze swej innej książki *Bóg postmodernistów*, jako epokę, gdzie dużo jest Diderotów, mało d’Alembertów. Oznacza to, „iż zdolności retoryczne, perswazja czy ironia dominują we współczesnym pejzażu kulturowym nad głębią intelektu”. A ma to niestety zgubny wpływ na człowieka i jego wybory, gdyż powoduje samotność i dezorientację w gąszczu pluralistycznych propozycji, które wzajemnie się znoszą i wykluczają. Życiński zatem słusznie zauważa i jest to niejako punkt wyjścia jego dalszych rozważań, że taki stan prowadzi „w wielu środowiskach do ucieczki w rozpacz, w poczucie przegranej lub w duchową pustkę, jako nieuniknione doświadczenia znamienne dla postmoderny. W kregach, którym znudziło się kultywowanie prometejskich snów o wielkości, coraz częściej powtarzane są deklaracje o śmierci Boga i śmierci człowieka, końcu historii, rozmyciu sensu i pustce aksjologicznej, w której nie ma miejsca na wielkie wartości kultywowane we wcześniejszych stadiach kulturowych”. To zagubienie człowieka stawia go samego przed pytaniem o istotę jego własnej egzystencji. Czy człowiek, to szukający domu Odyseusz pamiętający o swej słonecznej Itace? Czy rzucony w pluralizm playboy pozbawiony odniesienia do jakiegokolwiek aksjologii? A może „bezdolny tułacz”, „wydziedziczony nomada”, „kosmiczny turysta koczujący w nowoczesnych hotelach”? I jakkolwiek odpowiedzilibyśmy na to pytanie, które postawione jest w tytule książki, to i tak w ostatecznym rozrachunku, okaże się, że człowiek mimo swej bezsilności, strachu i zagubienia, mimo bycia tułaczem poruszającym się po bezdrożach, może odnaleźć w sobie drugie oblicze – pielgrzyma wędrującego ubitym traktem, „uczestnika wielkiej przygody”, który dotrze do swojej Itaki. Aby jednak tak się stało, trzeba kultywować żywą pamięć o wartościach trwałych, nieprzemijających, fundamentalnych. Itaka jest właśnie w książce Życińskiego symbolem takich wartości, o których pisze w swych kolejnych esejach autor, wartości, które stanowią duchową ojczyznę człowieka i które pozwalają utożsamiać się z tradycją i istotą humanizmu będącego wspólnym walorem antyku, średniowiecza i czasów nowożytnych.

Autor, pisząc o poszukiwaniu owej Itaki, mimo kasandrycznych prognoz, rozmaitych frustracji naszej epoki, pesymizmu, czarnowidztwa i podejrzanych propozycji kulturowych współczesności, pozostaje nadal optymistą twierdząc, że nie należy popadać w panikę i wierzyć, iż uda się dotrzeć do Itaki, czyli zbudować wspólnotę ducha zarówno przez ludzi dobrej woli kierujących się sumieniem, jak i przez tych, którzy w Ewangelii poszukują inspiracji trudnych życiowych decyzji, jednym słowem przez wszystkich tych, którzy zachowują wrażliwość serca. Życiński nazywa ich „generacją Odysów”, „którzy potrafią łączyć poczucie wielkiej życiowej przygody z wiarą w sens i piękno tak bardzo potrzebną cywilizacji zagrożonej przez rozpacz i nijakość”. Równocześnie autor zdaje sobie sprawę, iż ów optymizm w siłę rozumu człowieka rzuconego w pluralizm nie jest wcale łatwy do osiągnięcia, zwłaszcza w kontekście chaosu, szumu informacyjnego, aksjologicznego bałaganu i alternatywnej kultury. Współczesny Odyseusz narażony jest bowiem na liczne kuszące propozycje wyrażające się pytaniem *why not?*, które oznacza w istocie, że warto, a nawet trzeba, próbować wszystkich smaków życia, nawet jeśli miałyby się połączyć trucizną. A przecież, gdyby Odyseusz chciał w drodze do domu wypróbować wszystkie alternatywne możliwości żeglugi, to Penelopa prawdopodobnie nigdy nie doczekałaby się jego powrotu do domu. Jeśli człowiek więc zdecydowałby się naprawdę zakosztować wszystkich alternatywnych propozycji, które niesie za sobą kultura, a zwłaszcza etyka, to z całą pewnością jego droga do Itaki nie tylko stałaby się długa i kręta, ale być może nawet i niemożliwa do przebrnięcia.

Autor, decydując się na użycie w swych rozważaniach uniwersalnych symboli kulturowych, zwłaszcza ze świata antyku, chce zbliżyć się do jak największej grupy odbiorców, niekoniecznie na przykład jednej grupy wyznaniowej, o czym zresztą *expressis verbis* pisze w pierwszym eseju wprowadzającym do książki *Requiem dla Prometeuszów?* Życzeniem autora jest, aby jego słowa dotarły do wszystkich poszukujących z samozaparciem trudnych, ale przecież trwałych wartości duchowych, podkreślając, że świętość, często ta anonimowa, ale „przeżywana we wspólnocie dzielonych wartości stanowi kategorię szczególnie ważną w kulturze doświadczającej napięcia między anonimowym tłumem a skrajnym indywidualizmem”.

Sądzę, że zamierzenie autora zostało zrealizowane i książka będzie niezwykłym przewodnikiem po meandrach współczesności dla tych wszystkich, którzy zechcą stać się częścią „archipelagu wrażliwych serc”, a także uczestniczyć „w szkole duchowego piękna”.

Zdzisława Kobylińska
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski